

## Ambasadorowie

Jacek Kaczmarski

Jeszcze pod ręką globus - z taką mapą świata,  
Na jaką stać strategię, plany i marzenia.  
Jeszcze insygnia władzy, sobolowa szata,  
Gęsty, trefiony włos i ręki gest bez drżenia.  
Jeszcze w zasięgu dłoni zegar - jeszcze wcześniej,  
Pewności siebie ruch wskazówki nie odbiera.  
Wzrok - lustro duszy - widzi wszystko nawet we śnie,  
Któremu spokój niesie Cyfra i Litera.

Tyle zrobili już, jak na swe młode lata,  
Ulega dziejów wosk ich nieomylnym śladom -  
To George de Selve - obiecujący dyplomata  
I Jean de Dinteville - francuski ambasador.

Dyskretny przepych - tylko echem dostojęństwa,  
Turecki dywan, włoska lutnia - znak obycia.  
W milczących ustach bezwzględny smak zwycięstwa,  
W postawach - wielkość - osiągnięta już za życia.  
Ciężka kotara obu wspiera tym - co kryje.  
Patrzą przed siebie śmiało, pewni swoich racji,  
Wszak dyplomacja włada wszystkim dziś - co żyje,  
A oni - kwiat szesnastowiecznej dyplomacji!

Nie wiedzą, co to ból, co dżuma, albo katar.  
Zachciankom wielkich - świat uczyni zawsze zadość!  
To George de Selve - obiecujący dyplomata  
I Jean de Dinteville - francuski ambasador.

Lecz w nastrojonej lutni nagle struna pęka  
I żółkną brzegi kart w otwartej wiedzy księdze...  
Za krucyfiksem błądzi mimowolnie ręka  
Strzałka zegara iść zaczyna coraz prędzej!  
Straszliwy kształt przed nimi zjawia się w pół kroku  
I niszczy spokój - czy artysta się wygłupia?  
Nie, to nie żart! Na kształt ten trzeba spojrzeć z boku!  
Żeby zobaczyć jasno, że to czaszka trupia!

Byli - i nie ma ich, ach - cóż za wielka strata!  
Jak nazywali się? Któż dzisiaj tego świadom?  
Ach! George de Selve! Obiecujący dyplomata...  
Ach! Jean de Dinteville, francuski ambasador...